

MŁODZIENCZY SZEKSPIR

Teatr Narodowy: »Jak wam się podoba«,
komedia w 3 aktach Szekspira



Rozalinda
(Irena Krasnowiecka)

TEGO dnia byłam skłopotana, zdenerwowana, zmęczona. Poszłam niechętnie do teatru, wspominając b. niedobre przedstawienie tego „Jak wam się podoba“ wyreżyserowane przez I. Galla, który w swym

czasie dostał pierwszą nagrodę na festiwalu szekspirowskim. Siadłam na fotelu recenzenckim w tępy i ponury oczekiwaniu, myśląc gorzko, że komedie Szekspira się zestarzały, że ich poetyczność nuży, a humor męczy.

Od pierwszych jednak chwil, kiedy podniosła się kurtyna czytałam i z każdym kwadransiem stawałam się coraz radośniejsza, coraz młodszą, chłonniejszą i ciekawszą. Dekoracja p. Strzeleckiego przypominająca litografowane ilustracje z najlepszych lat dziecińczych, ilustracje, które wyszły z mody, ale zachowały wiele uroku, przeniosła nas w atmosferę baśni. Ze sceny popłynął wiersz tak cudny, tak poetycko pełny, tak wielobrzmiący i tak wielobarwny, że każda niemal fraza przejmowała radocnym dreszczem. Stańmyśmy oko w oko z tym, którego prawdziwego kształtu zaledwie domyślaliśmy się poprzez grubą zasłonę nieporadnych dotychczasowych przekładów — z poetą Szekspirem.

Nie wiem, czy tłumaczenie Miłosza jest wierne, ale że przepiękne to pewne. Tak się jednak wydaje, że chyba i wierne... Lśniące, skrzzące wdzięczne, polotne, zabawne, jurne, celne, lapidarne, muzyczne. Dawne przekłady odbarwiły Szekspira z poezji i jeżeli dzieło jego porywało widza, to raczej pomimo bełkotliwych, nieporadnych słów, niż dzięki nim. Największą mocą poety jest słowo i to właśnie Szekspirowi zabrano. Dziś mu zostaje ono przywrócone, słuchamy coraz lepszych, coraz bardziej artystycznych przekładów, ale dopiero przekład Miłosza wydaje się kongenialny. Słuchało się go jak najpiękniejszej muzyki.

Aktorzy, otrzymawszy podobny tekst, mówili go z jawną rozkoszą i zrozumieniem. Znikły napuszone, zakalcowate zdania, odplynęła z gry cała sztuczność i sztampa. Aktorzy wszyscy, jak zazwyczaj u Krasnowieckiego, grali doskonale i mówili nadzwyczaj przyjemnie, ciepło, po ludzku, z mnóstwem finezyjnych akcentów, a jednocześnie poetycznie. Tak wygłaszany Szekspir ożył, odmłodził, zachwycał, bawił, trafiał do serca i wyobraźni. Zanurzyliśmy się w tej poezji słowa, wykonania, gestu, jak w ciepłej, ożywczej kąpiel, spadło z nas zmęczenie i troski, spłynęło na nas piękno.

Las ardeński, ten dziwny las, w którym brzmią głosy kochanków

i filozofów, roztoczył wszystkie czary, którym ulegliśmy bez trudu. Młodzieńcza, pełna wdzięku aktorzy gruchali tak wdzięcznie i z tak wyborną dykcją, że nie mogliśmy się ich dość nasłuchać. Przy takim tekście nieskazitelną dykcją obowiązuje: Krasnowiecka, Śmiałowski, Miecikówna, Dziewoński, mówili tak, że każde słowo wisało jak lśniący perła w powietrzu, podobnie Krasnowiecki, który jednak ściszał nadmiernie końce zdań.

Pięknie się dzieje, że Teatr Narodowy coraz bardziej zasługuje na swą nazwę, stając się istotnie pierwszym teatrem stolicy. „Jęgor Bułyczow“, „Krakowiaczy i górale“, teraz „Jak wam się podoba“ to są przedstawienia wielkiej miary będące po ważną zdobyczą polskiego teatru, mogące chlubnie wytrzymać porównanie z najwybitniejszymi teatrami świata. Widać, że każdy członek zespołu włożył tyle, na ile go było stać we wspólne dzieło. Reżyserią Krasnowieckiego nie natarczywa, ale czujna w każdym szczególe i w całości koncepcji wiernie służyła poecie. Nie było błędów w obsadzie, miało się uczucie, że każdy aktor dostał tę rolę, która mu odpowiada najlepiej — znów zasługa reżysera. Baśniowość, fantastyczność, lotność — nic z tego nie zostało uronione.

Krasnowiecka była wymarzoną Ro-

zaliną. Jej niepokojąca, północna uroda, strzeliste nogi, młodzieńcza gibkość postaci sprawiała, że wyglądała tak właśnie, jak może poeta wyśnić tę postać. Ale utalentowana artystka dała coś więcej: mówiła pięknie i nieskazitelnie, z czarującą naturalnością, wydołała nieporównaną poezję i wdzięk z postaci. P. Igor Śmiałowski jest stworzony do ról szekspirowskich i romantycznych amantów, ma śliczną szczerość, dowcip i poczucie wiersza. Tej wybornej parze sekundowała z wdziękiem i talentem młodzianka p. Miecikówna, nie ugiawszy się ani na chwilę pod ciężarem roli. P. Krasnowiecki wydołał całą myślową treść z postaci kryjącego się w lesie przed feudalnym światem intelektualisty Jakuba i słusznie zrobił nie nadając jej cech obłąkania; jak to dotychczasowi wykonawcy tej roli czynili. P. Dziewoński był jednym z najlepszych błaznów szekspirowskich, jakich zdarzyło mi się widzieć, zabawny bez przymusu, mądry bez natarstwa. P. Głuszkówna stanowiła z nim doskonałą parę. P. Bracki przewycięzał w miarę sił dawną (nieznośną) manierę interpretowania Szekspira, ale mówił niewyraźnie. P. Kaczmarek postawił rolę na jednym przygłuszonym tonie i prawie nie było go słychać, — coś tu trzeba by poprawić. P. Brydziński błysnął jeszcze, ku naszej radości, swym



Jakub
(Włodzisław Krasnowiecki)

szlachetnym talentem. P. Kamieńska, Szczepkowski, Zardecki, Trojanowski i cała reszta zespołu spisała się ślicznie i bez zarzutu. Wreszcie piękną muzykę skomponował p. Zbigniew Turski.

W sumie uroczyste przedstawienie, z którego Warszawa może być dumna: które na długo zostanie nam w pamięci.